

K. Szczepańska-Górna, A. Kotuńska, D. Sprenglewski,
A. A. Sosna, E. Reves, J. Czyżewska-Frączyk, J. Góra,
J. Muzyczyszyn, O. Sukiennik, M. Pawłowska-Dymek,
J. K. Radosz, E. Kubeluk



SIŁA JEST
kobieta

SIŁA JEST *kobieta*

K. Szczepańska-Górna, A. Kotuńska, D. Sprenglewski,
A. A. Sosna, E. Reves, J. Czyżewska-Frączyk, J. Góra,
J. Muzyczyszyn, O. Sukiennik, M. Pawłowska-Dymek,
J. K. Radosz, E. Kubeluk



WYDAWNICTWO
ERXOS

Na końcu książki umieszczono ostrzeżenia dotyczące treści.

Zachęcamy bardziej wrażliwych czytelników
do zapoznania się z nimi przed decyzją o lekturze.

© Copyright Kamila Szczepańska-Górna 2025
© Copyright Wydawnictwo Vibe 2025
© Copyright Dariusz Sprenglewski 2025
© Copyright Anna A. Sosna 2025
© Copyright Erika Reves 2025
© Copyright Justyna Czyżewska-Frączyk 2025
© Copyright Joanna Góra 2025
© Copyright Janusz Muzyczyszyn 2025
© Copyright Ola Sukiennik 2025
© Copyright Martyna Pawłowska-Dymek 2025
© Copyright Joanna Krystyna Radosz 2025
© Copyright Ewa Kubeluk 2025
© Copyright Wydawnictwo Erxos 2025
Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Izabela Pichla-Kapuściok

Pierwsza korekta: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Druga korekta: Natalia Kocot – Zyszczyk.pl

Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Projekt okładki: Wydawnictwo Erxos

Grafiki: Canva Pro, DALL·E

Zabronione jest kopiowanie oraz powielanie i rozpowszechnianie
zawartości książki bez pisemnej zgody wydawcy.
(art. 116, 117 Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych
z dn. 4.02.1994 r. z późn. zm.)

Wydawca
Wydawnictwo Erxos
<https://erxos.com>
wydawnictwo@erxos.com

Wydanie I

ISBN 978-83-971431-6-6

*Dla każdego, kto się potknął, i dla każdego, kto wstał.
Pamiętaj – zawsze jest ktoś, dla kogo warto walczyć,
a szczególnie warto robić to dla siebie.*

Kamila Szczepańska-Górna

Kamila to kobieta pełna pasji, zdecydowania i zimnej precyzji w kreowaniu historii. Píše książki zgodne z realiami, nauką i psychologią. Jej ogromnym atutem jest wiedza kryminalistyczna, którą wykorzystuje, prowadząc swoich moralnie szarych bohaterów.

Członkini Polskiego Towarzystwa Kryminalistycznego, programistka i project menedżerka. Traktuje krytykę jako drogę do pracy nad sobą i uważa, że pisarz jest odpowiedzialny za swoje teksty – książka to nie tylko tania rozrywka. Książka to sztuka.

Czytelnicy uwielbiają jej innowacyjne podejście do tworzenia historii, autentycznych bohaterów i ten ogrom emocji, który serwuje im z każdą kolejną powieścią.

Książki Kamili:

- *98% Klary* to thriller psychologiczny, pierwszy tom serii *Poza Dobrem i Złem*,
- *Spokój nie należy się żywym* to thriller sensacyjny, drugi tom serii *Poza Dobrem i Złem*,
- *Mężczyzna z dołeczkiem w brodzie zwiastuje kłopoty* to romans sensacyjny.

 /kamilaszczepanskagorna.autorka

 /kamilaszczepanskagorna.autorka

 /@kszczepanskagornaautorka

 kszczepanskagorna@erxos.com

 linktr.ee/kamilaszczepanskagorna

Nemesis nosi rękawiczki



Przeciągnęłam nożem po kamieniu do ostrzenia i uśmiechnęłam się na ten cudowny dźwięk, jaki wydaje klinga po zetknięciu z twardą powierzchnią. Brzmiał dla mnie niczym śmiech śmierci. Przeszywał uszy i docierał do serca, paraliżując tych, którym był przeznaczony. W tym i wielu innych przypadkach to ja byłam śmiercią, więc mogłam się delectować władzą i wrażeniem, jakie po sobie zostawiam.

Sięgnęłam po bawełnianą ściereczkę i otarłam ostrze. Odbijało światło lepiej niż niejeden diament. Moje cudo warte kilkanaście tysięcy. Jeżeli miałabym zginąć, to tylko za jego sprawą.

Ciche pukanie przerwało moją kontemplację. Specjalnie nienaoliwione zawiasy zaskrzypiały, a ja zrobiłam kilka kroków i wychyliłam się zza framugi.

– Nie jestem twoją żoną. Nie możesz się spóźniać i wymigiwać pracą.

– Jeżeli kiedykolwiek wpadnę na tak durny pomysł jak wzięcie ślubu, masz moje pozwolenie, by poświęcić mnie w jakimś rytuale.

Marcin zamknął za sobą drzwi na klucz i podszedł, by się przywitać. Cmoknął mnie w policzek, a ja zmarszczyłam brwi. Byliśmy

dziś umówieni na wieczór seksu i zawsze w takim wypadku przychodził świeżo wykapany. Dzisiaj za to śmierdział pracą i drapał, na moje oko, dwudniowym zarostem.

– Mówisz z sensem, ale wyglądasz i pachniesz jak gówno. Kłopoty? – Uniosłam dłoń z nożem i pomachałam mu przed nosem tak blisko, że pewnie poczuł jego chłód. Nie cofnął się. – Broń już mam. Podaj nazwisko i to załatwię. Ach... I mówię „to” z premedytacją. Nikt, kto denerwuje mojego przyjaciela, nie zasługuje na zaimek osobowy.

Uśmiechnął się, ale mało przekonująco. Rzucił plecak do kąta, zdjął kurtkę i odwiesił ją na wieszak, zostawił buty pod ścianą. Czuł się tu jak u siebie w domu i wcale mi to nie przeszkadzało.

– Będę potrzebował twojej pomocy. Coś mi nie daje spokoju, ale nie mogę tego ugryźć służbowo. – Wyglądał, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, lecz tylko westchnął ciężko.

– Idę wrzucić steki na patelnię, a ty możesz się ogarnąć. Mamy cały wieczór, coś wymyślimy. Ogólnie to dobrze trafiłeś, bo mi się nudzi. Andrzej jest jakiś spokojny ostatnio. Nawet przebąkiwał, że mnie wypożyczy do kilku zleceń.

Machnął ręką w nieokreślonym geście i poszedł do łazienki, po drodze zdejmując ubrania. Nie na to dzisiaj liczyłam, ale oboje zdrowo podchodziliśmy do naszej niezobowiązującej relacji. Nikt się na nikogo nie obrażał, bo akurat nie mamy nastroju czy ochoty. To nas odróżniało od większości par. Nie byliśmy nią.

Przygotowałam kolację i na spokojnie zjedliśmy ją przy stole, zabawiając się wzajemnie rozmową o pierdołach. Nieraz pomagałam Marcinowi w pracy, która wychodziła poza ramy prawa, a on pomagał mnie, gdy musiałam ukryć ślady swojej działalności. Idealne połączenie. Zabójczyni i policjant.

Posprzątałam ze stołu i zrobiłam nam po dużej kawie, choć dla większości osób to pora idealna na szklankę ciepłego mleka.

Marcin w tym czasie porozkładał zdjęcia i raporty z sekcji zwłok.

Usiadłam obok niego i cmoknęłam.

– No nie powiem... apetyczne przypadki. – Sięgnęłam do fotografii i rozsunęłam kilka, by się przyjrzeć przedstawionym na nich ofiarom. Byli tam sami faceci z ciałami w różnym stanie... jak by to ująć? W różnym stanie zniszczenia?

– Ośmiu mężczyzn. Wszystkie ofiary pochodzą z ostatniego półrocza. Prokurator zaakceptował samobójstwo. W każdym przypadku.

Podniosłam wzrok i spojrzałam na Marcina. Znaliśmy się od dziecka. Doskonale wiedziałam, co znaczy ta zacięta mina.

– Powinnam się zdziwić? Albo inaczej... Ciebie to dziwi? Przecież osiem trupów, które zostały uznane za przypadki samobójcze, to idealna sytuacja. Statystyki się zgadzają, nie ma spraw, którymi trzeba się zająć. Przecież sam wiesz, jak to działa.

– Lizka... Doskonale wiem, jak to działa, dlatego mówiłem, że nie mam szans załatwić tego oficjalnie.

Oho... Jeżeli Marcin mówi do mnie: Lizka, sprawa faktycznie jest poważna.

Wciągnęłam zapach kawy, sięgnęłam po jeden z raportów i zaczęłam go czytać. Uniosłam kubek, by zwrócić uwagę przyjaciela.

– Mów, co takiego cię zainteresowało. Z tego, co widzę, mamy różnorodność. Jeden rozmazany przez pociąg, drugi przegrał z grawitacją, jeszcze inny podyndał na linie. W wyglądzie każdego też nie ma wielu cech wspólnych. Raczej nie jest to robota popierdolonego seryjniaka.

– Nie jest. To faktycznie samobójstwa. To byli faceci w dołku. Po rozstaniach, często z długami, bez pracy albo z problemami rodzinnymi, nadużywający alkoholu czy używek. Wszystko się

zgadza i jak najbardziej pasuje do motywu samodzielnego zakończenia życia.

Upiłam łyk i przebiegłam spojrzeniem po dokumencie. Na szybko mogłam przyznać mu rację. Odrzuciłam kartki i przejrzałam informacje o drugiej ofierze. Tu również wszystko się zgadzało, a jednak nos Marcina gdzieś go prowadził. Jego zaangażowanie podkreślał fakt, że nie ruszył mojego brownie. Od czasów wielkiej jelitówki to się nie zdarzyło.

– Eliminujemy możliwości od najbardziej prawdopodobnych. Czyżbyś podejrzewał nakłanianie do samobójstwa?

Przysunął mi jedno ze zdjęć, a później dopasowany do denata raport. Wskazał palcem jeden akapit. Gdy go przeczytałam, skrzywiłam się i odstawiłam kubek.

– Każda z ofiar ma podobne obrażenia, tylko w różnym stanie wygojenia. Wybroczyny i otarcia na penisie oraz wokół niego, pęknięcia błony śluzowej odbytu, zaczerwienienie, obrzęk, krwinki. – Kiedy mówił, pokazywał ofiary jedna po drugiej, podkreślając uszkodzenia ciała i pochodzenie tych ran. O ile nie byli pracownikami seksualnymi, powstanie tych urazów było jednoznaczne.

– No to mamy ofiary gwałtu. – Powoli wypuściłam powietrze i postukałam palcami w blat. – Czy jakiś mężczyzna zgłaszał ostatnio przymuszenie do seksu lub molestowanie?

Marcin prychnął tak głośno, że aż odchylił się niebezpiecznie na krześle.

– Naprawdę sądzisz, że przy takich stereotypach i ograniczeniach znajdzie się facet, który zgłosi gwałt? I to jeszcze analny? Przecież nikt by mu żyć nie dał. Teraz masz przejebane, jeżeli jesteś białym heteroseksualnym facetem.

Podrapałam się po czole i przeciągnęłam dłonią po włosach. Miał całkowitą rację. Wciąż trwała walka o prawa kobiet i uświadamianie o naszych problemach, a podczas zgłaszania gwałtu

i tak nieraz padają pytania o strój ofiary czy stan upojenia alkoholowego. Mężczyźni w ogóle nie mają w tym względzie szans. Ich rewolucja jeszcze nie nastąpiła, aczkolwiek odnosiłam wrażenie, że jeszcze długo nie nastąpi. Głównie przez to, że równość nie istnieje i zawsze ktoś musi być w a ż n i e j s z y.

– Wychodzi na to, że ofiar jest dużo więcej. Nie każdy przecież popełni samobójstwo. Przemiał musi być niezły. Co prawda to tylko analiza z dupy, ale pewnie mamy ze dwa przypadki na tydzień. Nie słysząc nic na mieście? Przecież to mnóstwo ofiar. Ludzie muszą coś między sobą gadać, chronić swoje, o ironio, tyłki.

Wyjął z torby żółtą piłeczkę antystresową i zaczął ją podrzucać. Kiedy myślał, musiał zająć czymś ręce. To był jego sposób na koncentrację.

– Ciszka. Kolejne pokłosie stereotypów i stygmatyzacji. – Skupiał się cały czas na piłce, podrzucając ją z precyzją godną szwajcarskich zegarków. – Sprawdziłem telefony i wyciągi z kont niektórych z nich w tych przypadkach, w których dostałem pozwolenie, czyli w ośmiu. Wszyscy byli w trzech klubach w różnym czasie przed samobójstwem. Od kilkunastu godzin do kilku dni. Od razu uprzedzę twoje pytanie. – Przerwał zabawę i przeniósł na mnie wzrok. – Byłem tam i pytałem o denatów. Niektórych kojarzyli. Podobno byli sami, ostro pili, któregoś z nich ktoś nawet wyprowadzał, tak się napruł.

– Trzy kluby, mówisz... Czekają nas to, co króliczki lubią najbardziej. – Niespiesznie rozciągnęłam usta w szerokim uśmiechu. – Polowanie.

Plan wydawał się genialny w swojej prostocie. Tak. Wydawał się. Od czterech tygodni razem z Marcinem wędrowaliśmy między

klubami – ja miałam go na oku, a on udawał zmęczonego życiem, nadużywającego alkoholu pokrakę zgodnie z profilem naszych ofiar. Nawet moja mama, Honorata, była policjantką, dołączyła do poszukiwań. To w sumie nic nowego. Od jakiegoś czasu polowałam na ludzi przekraczających granice i wymierzałyśmy im karę, najczęściej ostateczną. Mało kto zasługiwał na drugą szansę.

Wracając jednak do tematu... Koniec końców cokolwiek robiliśmy w sprawie tych samobójstw, nie osiągnęliśmy kompletnie niczego. Nie ruszyliśmy nawet o milimetr w naszych poszukiwaniach, a zarówno siły, jak i potencjalne środki zaczęły nam się wyczerpywać. Może pomógłby jakiś dobry haker czy magik komputerowy, ale ten najlepszy był nieuchwytny i nie pracował dla mnie. Miałam ręce związane brakiem możliwości, a Marcin – ograniczeniami prawnymi i tym, jak policja działała w tym kraju. Wciąż nie wiedziałam, po kiego grzyba został przedstawicielem tej instytucji.

Światło w tunelu zobaczyliśmy pewnego deszczowego popołudnia, gdy Marcin zadzwonił do mnie z pracy.

– Lizka? Musisz coś dla mnie sprawdzić. – Miał przytłumiony głos, jakby schował się gdzieś przed wścibskimi uszami.

Ze smutkiem spojrzałam na kurczaka w piekarniku.

– Ty to zawsze wiesz, kiedy zadzwonić – mruknęłam, ale już szłam w stronę pokoju, by zamienić dresy na ciemne jeansy.

– Prawdopodobnie mamy kolejną ofiarę. Gość jeszcze żyje, niefortunnie spadł na krzewy. Zawieźli go do szpitala...

– Tego w twoim rejonie, wiem – przerwałam mu. – Mam sprawdzić rzeczy, które przy sobie miał?

– Tak. Krew na tyle spodni może pasować do naszego profilu.

– Albo poszły mu narządy wewnętrzne.

Westchnął i byłam pewna, że przewrócił oczami.

– Byliśmy wcześniej niż karetka. Przyjrzałem mu się, krew wyglądała na przyschniętą.

– Dobra. Jadę.

Rozłączyłam się, a po paru minutach byłam już gotowa, by pojechać do szpitala. To mógł być dobry trop, ale też myślenie życzeniowe. Nie każdy samobójca okaże się ofiarą powiązaną z prowadzoną przez nas sprawą.

Wchodzenie do takich miejsc jak magazyn w szpitalu jest banalne. Wystarczy iść tak, jakby doskonale się wiedziało, dokąd się zmierza. W służbie zdrowia panuje na tyle wielki burdel, że jednej nieautoryzowanej osoby nie zauważą. Zamek również nie stanowił problemu. Mama dobrze mnie nauczyła, jak korzystać z wytrychów czy kraść komuś klucze.

Po chwili stałam w jednym z najbardziej przygnębiających miejsc w tym budynku. Pomieszczeniu wypełnionym ostatnimi chwilami ludzi, którzy właśnie walczyli o życie. Magazyn prywatnych rzeczy, które potem wsadzone do worka i zakrwawione dostawała najbliższa rodzina. Wstrząsnął mną nieprzyjemny dreszcz, lecz szybko się otrząsnęłam i zaczęłam analizować tekst na kartkach doczepionych do kolejnych foliowych siatek. Nasz jeszcze nie denat, ale już prawie, przyjechał tu stosunkowo niedawno, więc bez problemu odnalazłam jego rzeczy zostawione niemal na samym wierzchu. Marcin podesłał mi jego dane.

Wcisnęłam tobolek do sportowej torby przewieszanej przez ramię i wyszłam stąd jak gdyby nigdy nic.

Zanim Marcin skończył zmianę i przyjechał do mojego domu, zdążyłam przejrzeć i pogrupować wszystko.

– Nie przeżył – powitał mnie jakże wesołą wiadomością. Pociągnął kilka razy nosem. – Czuję jedzonko?

Tak, to my. W sekundę przechodzimy od makabry do normalności.

– Po pierwsze, zdziwiłabym się, gdyby jednak go uratowali. Widziałam stan jego ubrań. Po drugie, tak. Ja już jadłam, ale częstuj się.

Marcin złapał dwie pałki kurczaka i machnął nimi, żebym zaprowadziła go do naszego jedyne go tropu, co też zrobiłam.

Pokój na piętrze nie pachniał zbyt dobrze. Zakrwawione i w dodatku niezbyt świeże ubrania roznosiły duszny aromat.

– W portfelu zostały mu trzy złote i szesnaście groszy, jednak wątpię, by nasz sprawca cokolwiek mu ukradł. Z tego, co zdążyłam na szybko sprawdzić, koleś żył pod kreską już od dłuższego czasu. W dodatku filmik z jego odrzuconych zaręczyn stał się viralem i pół kraju się z niego nabija od dwóch tygodni.

– Ech... ludzie zawsze byli głupi, ale kiedyś wiedziało o tym tylko najbliższe towarzystwo. Teraz wie cały świat. – Oderwał zębami kawałek mięsa i skinął w stronę dwóch rzeczy, które leżały na środku układanki. – Powiedz mi coś pozytywnego.

– Pozytywnego coś, pozytywnego coś tak bardzo chciałabym dać dziś tobie...^{*} – zanuciłam, a Marcin pokręcił głową z dezaprobatą. Może to by na mnie zrobiło wrażenie, gdyby jednocześnie nie wgryzał się w kurczaka. – Znalazłam na jego ubraniach długi włos w kolorze blond. Do tego podkładkę z jednego z barów, które mamy na liście. Najlepszy jednak jest mały, pognieciony żółty papier.

Założyłam rękawiczkę, podniosłam świstek i podsunęłam mu pod nos.

Słowa „Jeszcze kiedyś się spotkamy” nakreślono mocnym, nieco kanciastym pismem pochylonym w prawo. Siła, z jaką dociskano długopis do papieru, miejscami była tak duża, że zostawiła na nim mocne wgniecenie. Kropka na końcu zdania,

^{*} Fragment piosenki *I love you* zespołu T.Love, z albumu *I love you*, 1994.

wyraźna i wręcz perfekcyjnie okrągła, tkwiła trochę samotnie, zbyt oddalona od reszty zdania.

Marcin przekrzywił głowę i zmarszczył brwi.

– Dość agresywna forma, nie sądzisz?

– Grafologiem nie jestem, ale też mi się tak wydaje. Przy innych ofiarach nie było kartek?

Wlepił wzrok w rozłożone na podłodze rzeczy, aż obrócił się na pięcie i bez słowa zszedł na dół. Podążyłam za nim.

Oplukał prędko ręce, wyjął laptopa, otworzył pokrywę i zaczął na nim czegoś intensywnie szukać. W końcu odnalazł jakieś zdjęcie i je powiększył, bym mogła zobaczyć żółtą karteczkę z równie agresywnym pismem jak ta wciąż trzymana przeze mnie w dłoni.

– Tylko przy jednym ciełe znaleziono taką karteczkę, więc uznałem, że to nie ma żadnego związku.

„Dostąpisz zaszczytu ponownego spotkania”.

– Która to ofiara? – zapytałam.

– Numer trzy. To ta, która miała najświeższe obrażenia w obrębie genitaliów.

– Czyli reszta zdążyła wyrzucić liścik. Nie dziwi mnie też już samobójstwo. Nikt by nie chciał ponownie tego przechodzić... Tylko co nam to daje?

Marcin się uśmiechnął.

– Może coś, może nic. Kiedy złożymy do kupy motyw, łatwiej będzie nam znaleźć tego psychola.

Agnieszka Kotuńska

Agnieszka Kotuńska – w 2022 roku wraz z mężem założyła Wydawnictwo Vibe. Jest autorką magicznego romansu fantasy *Laiko Medis: Kraina Cienia* łączącego wątki podróży w czasie i siły przeznaczenia oraz kontrowersyjnej serii romansów sensacyjnych *Nieposkromiona*, w której główna bohaterka, Victoria, walczy w klatkach. Napisała również łamiący serce, poruszający temat uzależnienia spin-off tej serii zatytułowany *(Nie)poskromiony Bart*.

Miłośniczka science fiction, dobrego kina, natury i spokojnego życia na wsi. Prywatnie mama, żona i właścicielka uroczego psa o imieniu Pączek.

Zajmuje się wieloma rzeczami – od krawiectwa, przez artystyczne wypieki, po manicure hybrydowy. Samouk, który zawsze znajduje wyjście z kryzysowej sytuacji. Uzależniona od herbaty earl grey. Zo-diakalna Ryba wierząca w moc kamieni szlachetnych i pradawnych rytuałów przekazanych przez babcię. Optymistka i marzycielka, która jest przekonana, że każda historia ma swoje szczęśliwe zakończenie.

 /agnieszkakotunska_writer

 /AgnieszkaKotunskaAutorka

 /aga_kotunska_writer

 wydawnictwo-vibe.pl

Nieposkromiona



– Skup się! Wycisz umysł – powiedział Tony, trener tajskiego boksu, chwytając dziewczynę za ramiona i wbijając w nią intensywne spojrzenie. Starał się przykuć całą jej uwagę, ale ona wciąż błędziła wzrokiem w kierunku przeciwnika. Czuła, jak pot ścieka po skroniach, serce wali jak młotem, a oddech staje się coraz szybszy. Była zbyt zdenerwowana, żeby słuchać. Nieustannie lustrowała swojego rywala. Jak, do cholery, miała go pokonać? Facet nie tylko imponował muskulaturą, ale też nie przegrał żadnej walki. Jego niski wzrost, typowy dla Azjatów, był jedynym elementem, który dawał jej choć cień nadziei.

Mimo że ring znajdował się pod półotwartym namiotem na świeżym powietrzu, zapach potu i olejku Namman Muay* drażnił nozdrza. W tle rozbrzmiewały rytmiczne dźwięki saramy – tradycyjnej tajskiej muzyki towarzyszącej każdej walce muay thai**. Dźwięki instrumentów wznosiły się i opadały, tworząc tło, które przypominało jej, gdzie się znajduje. To nie było zwykłe

* Namman Muay – tajski olejek rozgrzewający stosowany przez sportowców do łagodzenia bólu mięśni i zapobiegania kontuzjom.

** Muay thai – tajski boks.

starcie o zwycięstwo, lecz walka o szacunek. A ten miał tutaj największe znaczenie.

Tony chwycił wojowniczkę za policzki, zmuszając ją do kontaktu wzrokowego. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, mówił dalej:

– Nie dopuszczaj do siebie żadnych innych bodźców. Jesteś tylko ty i twój przeciwnik. – Dotknął palcem wskazującym środka jej czoła, dociskając mocno opuszkę do skóry. Spuściła powieki, próbując wyrównać oddech. – Muay thai to nie tylko siła ciała, to dyscyplina umysłu. Skup się na rytmie. Słuchaj muzyki, ona poprowadzi cię przez każdy cios, wymusi każdy unik.

Otworzyła oczy i poczuła, jak adrenalina zaczyna krążyć w jej żyłach. W głowie brzmiał rytm saramy, wiedziała, że ciosy wymierzane w przeciwnika muszą być precyzyjne i przemyślane. To była walka, w której powinna wykorzystać każde dostępne narzędzie – łokcie, kolana, stopy i pięści. Sztuka ośmiu kończyn, jak tubylcy mówią na muay thai, była brutalna, ale w tej brutalności skrywała się pewna harmonia.

– Wystarczy, że wczujesz się w muzykę, a zwycięstwo będzie już w połowie twoje – rzekł Tony, starając się dodać jej pewności siebie.

– Łatwo ci mówić, to nie tobie dzisiaj obiją mordę – rzuciła zgryźliwie.

– A więc zrób wszystko, żeby nie obili.

Zdjął mongkon* z głowy dziewczyny, po czym opuścił ring, odsłaniając w pełni jej przeciwnika. Mężczyzna zbliżył się do niej ze spokojnym i skupionym wyrazem twarzy. W jego oczach kryło się coś, co mówiło Victorii, że dla niego to jedynie kolejna walka. Kolejne zwycięstwo.

* Mongkon – tradycyjna opaska noszona na głowie przez tajskich bokserów symbolizująca duchowe przygotowanie, ochronę oraz szacunek dla trenera i tradycji.

Zrobiła krok do przodu, pokłonili się sobie. Wciągnęła powietrze. Muzyka ucichła. Wybił gong...

W pokoju rozległ się piszczący dźwięk budzika, który brutalnie wyrwał Victorię ze snu. Leżała przez chwilę bez ruchu, z twarzą wtuloną w poduszkę, jakby liczyła na to, że hałas zniknie sam z siebie. Nie zamierzał. Powoli, niemal bezwiednie odwróciła się na bok, a jej ręka odruchowo powędrowała w stronę toaletki, na której leżał telefon. Błądziła dłonią po blacie, usiłując dosięgnąć irytującego ją przedmiotu. Zamknięte powieki nie ułatwiały zadania, co sprawiło, że zaczynała tracić cierpliwość. Nie wytrzymując napięcia, zerwała się gwałtownie z łóżka, lecz źle oszacowana odległość oraz zaplątane w pościel nogi przyczyniły się do upadku. Przewróciła się tak niefortunnie, że uderzyła policzkiem o kant toaletki, co natychmiast wywołało falę ostrego bólu. Piekące uczucie rozlało się po twarzy, a w uszach wciąż dudnił wściekły pisk budzika.

– Kurwa, kurwa, kurwa! – zaklęta i przyłożyła dłoń do twarzy. Drugą zaś chwyciła telefon i w przypływie wściekłości bez wahania cisnęła nim o ścianę. Przedmiot z impetem się od niej odbił i z brzdękiem wylądował na podłodze, ustawiony na nim budzik jednak nie przestał dzwonić. – Nie wierzę – burknęła Victoria i wstała, dysząc ze złości.

Z ciężkim westchnieniem podeszła do miejsca, gdzie leżał smartfon. Schyliła się, podniosła urządzenie i zamiast rzucać nim znowu, po prostu wyłączyła alarm.

Przez moment stała nieruchomo, patrząc na swoją odbitą w pękniętym ekranie twarz, na której malowała się mieszanka irytacji i rezygnacji. Był dopiero początek dnia, a ona już miała dość.

– To był tylko sen, Tony, a mordę i tak mam obitą, po prostu cudownie – powiedziała cicho, wspominając trenera, który

szkolił ją, odkąd skończyła trzynaście lat. Umacniał w niej siłę, dyscyplinę i wolę walki. Teraz jednak nawet jego głos wspomniany choćby w snach nie mógł stłumić wrażenia, że wszystko, co robiła, waliło się na jej głowę.

Przeszłość ciągle nie dawała o sobie zapomnieć. Ponad dwa lata temu uciekła wraz z młodszym bratem z Tajlandii, w której brutalnie zamordowano ich rodziców, co na zawsze odmieniło ich życie. Nowy start w Ameryce miał stanowić ratunek, szansę na odbudowanie tego, co stracili. Minneapolis miało być przystanią, gdzie mogliby zacząć od nowa, ale rzeczywistość szybko zderzyła się z ich oczekiwaniami. Amerykański sen okazał się jedynie mrzonką. Zamiast szansy na lepsze życie napotkali kolejne przeszkody, które wydawały się nie do pokonania.

Na początku Victoria podjęła pracę dorywczą w miejscowym sklepie spożywczym, gdzie musiała znosić kaprysy klientów i przełożonych, a ze swoją gwałtowną naturą nie była w stanie utrzymać nerwów na wodzy, co często kończyło się awanturami – czasem nawet dochodziło do rękoczynów. Robota za niską stawkę, bez perspektyw na coś lepszego była wyczerpująca. Codzienne zmiany, często od wczesnego rana, wysysały z niej resztki energii. Do tego dochodziła ciągła presja finansowa – zaległe opłaty za wynajem ich małego mieszkania, rachunki, a także żywność, na którą ledwo wystarczało pieniędzy. Każdy dzień stawał się walką o przetrwanie, balansowanie między jednym wydatkiem a drugim stresowało równie mocno co praca.

Najgorsze okazało się jednak to, co się działo z jej piętnastoletnim bratem. Po śmierci rodziców Bart zupełnie się załamał. Ta tragedia odebrała mu wszystko, w tym chęć do normalnego funkcjonowania. Nie chciał się uczyć, wagarował i z czasem zaczął eksperymentować z używkami w celu zagłuszenia bólu. Victoria nie szczędziła wysiłków, by mu pomóc, starała się

zastąpić rodziców, była jego wsparciem, chciała go wyciągnąć z tego bagna. Niestety im dłużej przebywali w Ameryce, tym bardziej Bart tonął w swoich problemach.

Narkotyki stały się dla niego codziennością, a Victoria nie mogła już nad tym zapanować. Wymykał się z domu w nocy, przychodził nad ranem nieobecny, z podkrążonymi oczami, całkowicie oddany uzależnieniu, które niszczyło mu życie. Czasem znikał na kilka dni, a kiedy wracał, szukał pieniędzy na kolejną działkę. Była przerażona, ale jednocześnie wściekła, że nie może go zatrzymać. Każda rozmowa kończyła się awanturą. Bart stawał się coraz bardziej agresywny, a ona czuła, że traci brata.

Zaległości rosły, rachunki piętrzyły się na stole w kuchni. Każdy miesiąc stanowił wyścig z czasem – ile jeszcze wytrzymają, zanim właściciel ich wyrzuci? Ile jeszcze Victoria musi przepracować, by w końcu udało się dopiąć budżet?

Toczyła walkę nie tylko o przetrwanie, ale także o to, by nie stracić skrawków nadziei. Walczyła ze wspomnieniami przeszłości, z bólem straty i ogromnym ciężarem, jaki musiała dźwigać na swoich barkach. Z jednej strony chciała uciec, zostawić to wszystko za sobą, z drugiej – wiedziała, że jeśli ona się podda, Bart przepadnie na zawsze.

Amerykański sen? Nie, to była brutalna rzeczywistość, która codziennie sprawdzała jej wytrzymałość.

Poszła do łazienki, czując ciężar własnych kroków. Nad lustrem mrugała jarzeniówka, rzucając zimne, blade światło na małe, ciasne pomieszczenie. Victoria powoli uniosła wzrok, doskonale wiedząc, co zaraz zobaczy. Prawy policzek zaczął przybierać czerwoną barwę, rozlewając się plamami pod skórą. Delikatnie dotknęła bolącego miejsca, czując pieczenie. Przyglądała się sobie przez chwilę pogrążona w myślach na temat dzisiejszego snu. W Tajlandii, pomimo straty rodziców, imponowała innym

siłą i nieustępliwością. Stawała do pojedynków z miejscowymi mistrzami tajskiego boksu i większość wygrywała. Zadawane przez nią ciosy stanowiły wynik nie tylko siły fizycznej, ale i mentalnej wytrzymałości, nad którą pracowała latami.

Przypomniła sobie intensywne treningi i zasady, których zawsze przestrzegała. *Byłam niezniszczalna* – pomyślała. Trener zawsze jej powtarzał, że w walce wygrywa nie ten, kto jest silniejszy, lecz ten, kto się nie poddaje. Dyscyplina służyła jej za drogę, a determinacja – za paliwo. Na tamtym ringu była, do cholery, silna. Żadna porażka, żadna strata nie mogła jej złamać.

Westchnęła głęboko, jej oczy błyszczały od skumulowanych emocji. Czuła, jak wzbierają w niej: frustracja, gniew, poczucie niesprawiedliwości.

– Co ty odpierdalasz? – powiedziała do swojego odbicia. Zaciśnęła pięści tak mocno, że pobiegały kostki. – Nie jesteś słaba! – kontynuowała, przyglądając się intensywnie swojej twarzy, jakby próbowała sobie przypomnieć, kim naprawdę była. – Jesteś silna, do cholery, i jeszcze pokażesz tym wszystkim skurwysynom, którzy myślą, że mogą cię ścigać za zaległości z hajsem, że z tobą się nie zadziera!

Serce zabiło szybciej, adrenalina pulsowała w żyłach. Victoria oparła się o umywalkę, czując, jak gniew dodaje jej sił. Przez chwilę stała nieruchomo, wpatrując się w swoje oczy, które mimo bólu i zmęczenia błyszczały niezłomnością.

– A teraz, moja droga, myjesz gębę, ubierasz się i ruszasz dupę w poszukiwaniu nowej roboty!

Po tygodniu poszukiwań Victoria znalazła pracę w nocnym klubie jako kelnerka. Sama nie wierzyła w to, że przyjęła ją po

doświadczeniach w poprzednim miejscu – ona i współpraca z ludźmi nie wróżyły niczego dobrego. Stawka godzinowa za nocleg była dużo wyższa niż poprzednio, co nie pozwoliło jej przejść obojętnie obok tej oferty.

Nadszedł czas, by zmierzyć się z nowym wyzwaniem. Stała przed lokalem, który rzucał się w oczy już z daleka – pulsujące na czerwono neony rozświetlające stalowe litery ułożone w nazwę „Spartacus” odbijały się w wilgotnym chodniku, a cała bryła budynku, ciemna i masywna, zwracała uwagę i onieśmielała. Ogromne drzwi i ceglane ściany tworzyły aurę niedostępności, jakby to była inna rzeczywistość, do której mieli wstęp tylko nieliczni. Z pozoru anonimowy w ciągu dnia klub, teraz przyciągał wijące się wzdłuż ulicy jak długi wąż tłumy przesuwające się do wejścia powoli, niemal leniwie.

Minęła kolejkę, ignorując ciekawskie spojrzenia paru osób. Gdy podeszła do drzwi, wyjęła z kieszeni plaketkę i podała ją jednemu z ochroniarzy. Mężczyzna zerknął na nią, po czym zwrócił identyfikator dziewczynie i rzucił od niechcenia do kolegi:

– Nowa.

Drugi z ochroniarzy odsunął się na bok, otwierając drzwi.

– Przejdiesz przez całą salę, po prawej stronie jest bar, a za ladą drzwi. Idź tam i powiedz, że szukasz Sabriny.

– Okej, dzięki.

Przekroczyła próg i od razu przytłoczyła ją muzyka dudniąca w rytm pulsujących świateł. Chmara ludzi tańczyła, śmiała się i rozmawiała w głośniejszej, pełnej emocji atmosferze. Mężczyźni i kobiety w ekstrawaganckich strojach sunęli po parkiecie, zamieniając każdy krok w rytmiczny ruch. Powietrze było gorące i ciężkie, przesycone słodkawym zapachem perfum i alkoholu.

Z trudem przeszła przez gęsty tłum, lawirując pomiędzy tańczącymi ciałami, które zdawały się kołysać jak w transie. Kiedy

nareszcie dotarła do baru, ujrzała drzwi, które z pewnością prowadziły na zaplecze. Podeszła do barmana i pokazała mu plakietkę. Kiwnął głową w stronę, w którą właśnie miała iść. Nie uraczyła go nawet uśmiechem, tylko natychmiast ruszyła do celu. Krocząc wąskim korytarzem, pomyślała, że mogła wymusić jakiś grymas. W końcu zapewniała Sabrinę na rozmowie kwalifikacyjnej, że jest bardzo otwarta i przede wszystkim miła. Ani słowem nie wspomniała, że jeśli puszcza ją jej nerwy, potrafi bez skrupułów obić komuś twarz.

W oddali dostrzegła rudowłosą dziewczynę poznaną kilka dni temu.

– Cześć! – zagaiła od razu.

Dziewczyna odwróciła się w stronę Victorii i przywitała ją z serdecznym uśmiechem.

– O, hej! Victoria, dobrze pamiętam?

– Tak.

– Chodź, pokażę ci twoją szafkę. – Ruszyły do kolejnego pomieszczenia. – Pamiętaj, zawsze musisz nosić identyfikator, bez tego ani rusz. Tutaj masz mundurek. – Wyjęła z szafki obcisłą czarną bluzeczkę z białym kołnierzykiem i dekoltem w szpic. – Dół możesz nosić, jaki chcesz. Widzę, że włożyłaś spodnie. – Spojrzała na czarne legginsy opinające nogi Victorii.

– Zimno na zewnątrz. Deszcz i te sprawy.

– Spoko, są obcisłe, więc przejdzie. Szef lubi, jak nosimy spódniczki, im krótsze, tym lepsze. – Puściła oko i rzuciła w stronę rozmówczyni kawałek czarnego materiału. – Przebierz się i przyjdź za bar. Powiem ci, co masz robić.

Po godzinie już bez problemu przeciskała się pomiędzy gośćmi, roznosząc kieliszki z alkoholem i zbierając puste szklanki po whisky. Nabrała pewności siebie, ruchy jej ciała stawały się coraz płynniejsze i naturalniejsze. Kroki nabierały rytmu, a muzyka,

choć wcześniej przytłaczała, teraz płynęła w żyłach niczym elektryzująca energia. Victoria czuła, jak rośnie w niej duma – w końcu odnalazła się w nowym miejscu, które choć nieznane, powoli zaczynało jej się podobać.

Unosząc tacę wysoko, przeszła płynnie w stronę baru, delikatnie kołysząc biodrami. Poruszała się pewnie i z gracją, w jej oczach błyszczała satysfakcja. Z każdą minutą utwierdzała się w przekonaniu, że to, co robi, jest czymś więcej niż tylko pracą – to szansa na nowy początek, odskocznia od przeszłości czasem kładącej się cieniem na jej codzienności. Nieznaczny uśmiech rozjaśnił jej twarz, gdy jeden z barmanów, Jackson, skinął głową z uznaniem.

Mogę tak pracować – pomyślała z przekonaniem, zerkając na wirujący tłum i wsłuchując się w mieszaną dźwięków: śmiechu, muzyki i szumu rozmów. Ciepło dumy rozlało się w jej piersi, gdy sobie uświadomiła, że tego wieczoru nie tylko sprostała wyzwaniu, ale także poczuła, że tu pasuje.

– Posłuchaj, Vicky – zagadał do niej barman z przejściem na twarzy. Jego brwi były lekko zmarszczone, a oczy, zwykle pełne luzu, teraz błyszczały niepokojem. – Tu masz tacę dla strefy VIP. To tam. – Wskazał palcem schody prowadzące na piętro, gdzie szklane ściany balkonu połyskiwały w świetle reflektorów.

Victoria podniosła wzrok i dostrzegła kilku siedzących przy stole mężczyzn w eleganckich garniturach. Ich postawa świadczyła o pewności siebie i władzy. Mimo to w dziewczynie nie pojawił się nawet cień obawy – raczej rosnąca ciekawość, co skrywa część oddzielona od reszty klubu.

– Spoko, nie ma problemu – odparła i chwyciła tacę. W tym momencie Jackson złapał ją za dłoń.

– Nie, poczekaj – powiedział. Przysunął się do niej, a na jego twarzy widać było napięcie, jakby chciał przekazać coś ważnego.

Dziewczyna uniosła brew i parsknęła cicho, przewracając oczami.

– Wyluzuj, nie jestem niedorozwojem. Idę do VIP-ów, przecież to nie są żadni bogowie – odcięła się, a w jej głosie zabrzmiała nuta wyzwania.

Bez wahania wyrwała dłoń z jego uścisku i ruszyła w stronę schodów. Jej ruchy były płynne, głowa – uniesiona wysoko. Nie dopuściła już Jacksona do słowa, chociaż w jej sercu tliła się iskra niepokoju. Wchodząc na górę, czuła na sobie spojrzenia gości, ale z każdym krokiem wzbierała w niej determinacja, aby pokazać, że jest w pełni gotowa na to wyzwanie.

Nacisnęła na klamkę i weszła do pomieszczenia. W jednej chwili wszystkie spojrzenia zwróciły się na nią, a gwar rozmów ustąpił ciszy. Uderzył ją intensywny zapach mieszanki perfum i dymu cygar. Przy okrągłym stole, na którym leżały karty i kolorowe żetony, kilku mężczyzn z minami pełnymi nonszalancji rozgrywało partię pokera. Victoria, starając się zachować opamiętanie, podeszła bliżej i postawiła karafkę z whisky pomiędzy stosy kolorowych krążków. Z wdziękiem zaczęła zbierać brudne szklanki i popielniczki, gdy odezwał się jeden z mężczyzn, o przenikliwym spojrzeniu i drapieżnym uśmiechu.

– Czyżby nowa niunia na pokładzie, Jai? – Jego ton był złośliwy i żartobliwy. Facet puścił do niej oko i oblizał usta.

Victoria poczuła zimny dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa. Zaciśnęła zęby, ignorując prowokacyjny gest, i stanęła obok blondyna z ulizaną na żel grzywką. Pomyślała, że gdyby miał ciemniejsze włosy, przypominałby Elvisa Presleya. Odchylił się i spuścił głowę, mierząc dziewczynę od stóp do głów. Zaciągnął się cygarem i oznajmił, wypuszczając powietrze:

– Nowa i moja.

Uśmiechnął się arogancko. Jego dłoń bezceremonialnie spoczęła na jej tyłku. Ruch Victorii był instynktowny. Upuściła z trzaskiem na stół tacę z brudnymi szklankami, chwyciła rękę

natręta i z błyskawiczną precyzją wykręciła ją do tyłu. Z jego ust wyrwało się syknięcie bólu, a rozbawione spojrzenia zgromadzonych przeszły w zaskoczenie. Nachyliła się z triumfem nad nim i powiedziała lodowato:

– Zrób to jeszcze raz, a ci ją złamię, przystojniaku. Rozumie-
my się? I nie jestem twoja.

W pomieszczeniu niespodziewanie wybuchł śmiech. Towar-
zysze sobowtóra Presleya rechotali, jakby oglądali doskonałe
przedstawienie. Zanim Victoria zdążyła się odsunąć, mężczy-
zna wyswobodził się i z wściekłością poderwał na nogi. Błyska-
wicznie chwycił ją za talię oraz szyję i przycisnął do ściany z siłą
uniemożliwiającą jakikolwiek ruch. Szorstka, zimna powierzch-
nia chłodziła policzek dziewczyny. Powietrze wokół zadrgało
od pogwizdywań i pełnych zadowolenia okrzyków.

– Dawaj, Jai, bierz ją! – podpuszczał ktoś z boku.

Spróbowała się wyrwać, lecz Jai unieruchomił jej nogi swoimi,
blokując wszelkie ruchy. Zacisnęła zęby, narastały w niej złość
i wzburzenie. *Zajebię go* – pomyślała, czekając, aż typ poluzuje
uścisk. On jednak tego nie zrobił.

– Waleczna kotka – odezwał się ktoś znowu.

Mężczyźni w ogóle się nie przejęli tą sytuacją, mieli niezłe wi-
dowisko. Victoria oddychała głośno i coraz ciężiej. Jai przycisnął
ją jeszcze mocniej do ściany, liznął czubkiem języka jej policzek
i powiedział wprost do ucha dziewczyny:

– Posłuchaj, ślicznotko. Nie mam pojęcia, skąd cię wystraszyła
Sabrina. – Obrócił ją gwałtownie, uniósł jej ręce nad głowę i przy-
szpilił je do ściany. – Ale już mi się podobasz. – Docisnął ciało
dziewczyny swoim torsem szybko i bezwzględnie. Ich spojrzenia
spotkały się na moment, gdy powiedział równie aroganckim co
wcześniej tonem: – Każdy, kto tu pracuje, należy do mnie. Jeśli
podpadniesz, skończysz jak inni.

– Do klatki z nią – rzucił ktoś z tyłu, śmiejąc się głośno.

Jai zerknął na jednego z mężczyzn siedzącego przy stole.

– Dawaj ją do klatki, będzie niezły ubaw.

Ponownie spojrzął Victorii w oczy, puścił ją i odsunął się nieco, badając jej reakcję. Rozmasowała nadgarstki, ani na chwilę nie spuszczając z niego wzroku. Uniosła lekko podbródek, rzucając mu wyzwanie spokojem i pewnością siebie.

– I co ja mam z tobą zrobić, co?

– Nie przeproszę – powiedziała stanowczo. – Molestowałeś mnie.

W pomieszczeniu rozległy się salwy śmiechu. Jai z lekko uniesionymi w wyrazie rozbawienia kącikami ust przechylił głowę i przyjrzał się kelnerce badawczo. Wyglądał, jakby ważył w myślach karę, jaką powinna ponieść za to zachowanie. Wiedział, że musi postawić na swoim, lecz ani przez chwilę nie zamierzał się pozbywać nowej pracownicy. Była zbyt interesująca.

Victoria wzięła głęboki oddech, próbując opanować pulsujące w niej emocje. Miała świadomość, że to może być początek jej końca w klubie, a Jackson zapewne próbował ją przed tym ostrzec. Zmusiła się, by zachować kamienną twarz, choć przeklinała samą siebie w duchu za impulsywność. Ten przystojniak to nikt inny jak jej szef. Przypomniła sobie słowa Sabriny, która oznajmiła, że im krótsze mają spódniczki, tym bardziej będzie zadowolony właściciel klubu. Teraz rozumiała dlaczego. To istny zboczeniec.

– Nie mogę tak tu stać do jutra – odezwała się wreszcie.

Mężczyzna uniósł wymownie brwi, czekając na jej reakcję.

– Muszę zabrać tacę.

– Śmiało – oznajmił, wskazując dłonią na stół.

Jego koledzy ponownie wybuchnęli śmiechem.

– Dawaj, mała – nawoływali.

– Co jest, kotku? Nie płacę ci za podpieranie ścian – dodał Jai z drapieżnym uśmiechem.

Popatrzyła na niego z miną pełną wściekłości. Odepchnęła się od ściany i ruszyła w stronę stołu, po czym zebrała szklanki, które powywracały się podczas ich szamotaniny.

– Oznajmiam, że jeśli któryś z szanownych panów mnie dotknie, to nogi wam z dup powyrywam – rzuciła wyzywająco, przeszywając wzrokiem każdego z osobna.

Oczywiście spodziewała się ich rozbawienia.

– Takiej rozrywki nam trzeba, Jai. Dawaj ją tu częściej.

Victoria wyprostowała plecy, ignorując drwiny.

– Żegnam – powiedziała chłodno i ruszyła w kierunku drzwi, lecz Jai natychmiast je zasłonił swoją postawną sylwetką. Zatrzymała się tuż przed nim. – Podobno nie płacisz mi za podpieranie ścian, więc...

– Co, kotku? – Nie dał jej dokończyć.

– Zejdź mi z drogi.

Chwycił za klamkę. Uśmiechnął się i nie od razu ustąpił. W końcu uchylił drzwi, lecz stanął w przejściu, zmuszając ją, by musnęła boki jego tors. Od jego ciepłego ciała biła niemal namacalna pewność siebie.

– To też nazywa się molestowaniem – powiedział z szyderczym uśmiechem.

Minęła go i zatrzymała się na chwilę, po czym odwróciła głowę i rzuciła przez ramię:

– W takim razie teraz jesteśmy kwita.

– To się jeszcze okaże.

Ruszyła w stronę schodów i prawie po nich zbiegła. Taca z naczyniami zaczęła się niebezpiecznie chwiać w jej rękach. W ostatnim momencie ścisnęła mocniej jej krawędzie, czując ulgę, że uniknęła katastrofy. Nagle wpadła na twarde plecy jakiegoś

mężczyzny, który pojawił się znikąd. Uderzenie było na tyle mocne, że taca wyslizgnęła się z dłoni dziewczyny. Victoria w ułamku sekundy usłyszała, jak naczynia z impetem spadają i roztrzaskują się na drobne kawałki. Zamarła, patrząc na rozsypane odłamki, które teraz pokrywały podłogę niczym kryształowa mozaika. Z trudem przełknęła ślinę, zdając sobie sprawę, że to, co właśnie się wydarzyło, nie ujdzie uwadze przełożonego. Wzięła głęboki oddech, wściekłość zaczynała brać nad nią górę. To był jej pierwszy dzień, a już miała na koncie spektakularną wpadkę.

– Patrz, kurwa, jak chodzisz, kretynie! – wrzasnęła do mężczyzny.

Odwrócił się zaskoczony, jakby nawet nie poczuł, że na niego wpadła. Spojrzał na nią swoimi czarnymi niczym węgiel oczyma. Dziewczyna złapała się za głowę, rozmyślając, jak ma to posprzątać, kiedy tu panuje taki ruch.

– Do mnie mówisz, dziecino?

– Nie, do podłogi, wiesz? Kurwa! To mój pierwszy dzień pracy – odparła z rezygnacją.

– Manu?! – krzyknął do swojego znajomego. – Podejdź do baru z prośbą o pomoc.

– Spoko, Slade. Już się robi – oznajmił, po czym zwrócił się z ciepłym uśmiechem do Victorii: – Nie przejmuj się, mała, zaraz to ogarniemy. – Ruszył w stronę baru.

Victoria kucnęła i zaczęła zbierać potłuczone naczynia na tacę. Kiedy chwyciła za kawałek szkła, poczuła ciepłą dłoń na swojej. Na chwilę zbiło ją to z tropu. Jej wzrok powędrował w górę, by napotkać intensywnie ciemne oczy mężczyzny.

– Zostaw, zaraz się tym zajmujemy – oznajmił spokojnie.

– Wylecę z pracy.

– Daj spokój, nikt nie wylatuje za to, że potłukł kilka szklanek – odparł z uśmiechem. – Wierz mi, widziałem tu gorsze rzeczy.

– Wcześniej o mało nie złamałam ręki mojemu szefowi – wyznała z nerwowym półuśmiechem, obserwując reakcję rozmówcy. Mężczyzna zrobił zaskoczoną minę, po czym się roześmiał.

– No nie mów, że Jai dał się zdominować takiej młodziutkiej dziewczynie.

– Złapał mnie za tyłek. Zasłużył. Młoda nie oznacza niedoświadczona.

Skinął głową z uznaniem.

– Tego nie powiedziałem. Masz niezłe bicepsy, trenujesz? – Zlustrował ją z zaciekawieniem.

– Trenowałam – odparła krótko, wspominając dawne godziny spędzone z Tonym na salach treningowych.

Popatrzyli na siebie wzajemnie z lekkimi uśmiechami, gdy w tle pojawił się Manu z mopem i szufelką.

– Ile masz lat? – zapytał Slade, kiedy oboje wstali.

– Wystarczająco dużo, żeby tu pracować. – Przejęła mopa od Manu i zaczęła zgarniać potłuczone szkło. – Dzięki za chęci, poradzę sobie.

– Nie dosłyszałem, jak masz na imię.

– Bo nie powiedziałam – rzuciła sucho, zmiatając ostatnie kawałki szkła na szufelkę. Ich spojrzenia skrzyżowały się na chwilę.

Drugi z mężczyzn roześmiał się lekko, rozładowując napięcie.

– Jestem Manu, a to Slade – przedstawił ich obu z przyjaznym uśmiechem, wiedząc, że jego kompan ma tendencje do przesłuchiwania ludzi.

– Spoko, i tak nie zapamiętam – mruknęła, zerkając na niego przelotnie.

Slade uśmiechnął się delikatnie, w jego oczach zapłonęła iskra zainteresowania.

W tym momencie podeszła do nich Sabrina, by pomóc Victorii opanować sytuację.

– Hej, wszystko gra? – zapytała, spoglądając na pobożowsko. – Dziękuję, panowie, my to już dokończymy – powiedziała, odbierając szufelkę od Manu i przyglądając się Victorii z aprobatą.

Slade rzucił Victorii ostatnie krótkie spojrzenie, nim zdecydował się zostawić ją w towarzystwie Sabriny.

– W takim razie powodzenia – mruknął z szelmowskim błyskiem w oku. Manu kiwnął głową i odsunął się razem z nim, żeby nie przeszkadzać.

Dziewczyna, choć początkowo spięta, zaczynała odczuwać pewną ulgę. Coraz bardziej odnajdowała się w chaosie klubu. Spojrzała na rudowłosą, która kucnęła obok i zaczęła zbierać ostatnie kawałki naczyń.

– Dobrze sobie radzisz, jak na pierwszy dzień – zauważyła Sabrina z uznaniem w głosie. – Ale powinnaś być ostrożniejsza, szczególnie w tej strefie.

– Wiem, wyrósł przede mną nie wiadomo skąd. Przepraszam. – Westchnęła głośno. Zastanawiała się, czy powinna powiedzieć koleżance o zajściu z szefem. Była pewna, że dowie się o tym prędzej czy później. Idąc na zaplecze, zagaiła: – Słuchaj, powinnaś o czymś wiedzieć.

– Tak?

Weszły do środka.

– Dałam cię w strefie VIP.

– Co masz na myśli? – zapytała towarzysząca, wrzucając do śmietnika potłuczone szkło.

– Wykręciłam rękę Jaiowi.

– Że co?! – Sabrina aż krzyknęła. – Jak? Dlaczego?

– Złapał mnie za tyłek!

– No i? On tak ma. Czasami bierze nas na kolana, kiedy grają w pokera, ale nic więcej. W życiu by nas nie skrzywdził.

– Nikt mnie nie ostrzegł. Skąd mogłam wiedzieć, że to tylko niewinne gierki? Zresztą nie jestem dziwką ani niczyją maskotką do obmacywania.

Rudowłosa puściła ostatnie zdanie mimo uszu i pędem ruszyła do baru.

– Jackson! – ryknęła, gdy otworzyła drzwi i zaszła kolegę od tyłu.

Victoria zrozumiała, co się dzieje, i pobiegła za nią, aby wytłumaczyć, że nie dopuściła chłopaka wcześniej do słowa.

– Co tam, Sabi? – Odwrócił się, opierając łokciem o blat.

– Sabrina, czekaj. To nie jego wina – powiedziała, łapiąc dziewczynę za ramię, by ta nie rzuciła kolejnego oskarżenia.

– O co chodzi? – zapytał barman, marszcząc brwi i szukając odpowiedzi na twarzy Victorii.

Dziewczyna wzięła głęboki oddech. Serce biło jej jak szalone, ale wiedziała, że musi to wyjaśnić, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli.

– W strefie VIP... Jai mnie zaczął – zaczęła, ostrożnie dobierając słowa. – Nie wiedziałam, że to się tutaj zdarza. Zareagowałam instynktownie, nim zdałam sobie sprawę, że to...

Jackson wykrzywił twarz w grymasie. Spojrzał na Sabrinę, która teraz wydawała się bardziej zmieszana niż wściekła.

– Jai? Nasz szef? – zapytał powoli, jakby się upewniał, że dobrze zrozumiał.

– Tak. Złapał mnie za... – Victoria się zawahała, lecz dokończyła z zacieklnością: – Za tyłek. Zareagowałam impulsywnie i wykręciłam mu rękę.

Uniósł brew, jakby nie dowierzał. Zamiast wybuchnąć gniewem, nagle zachichotał, próbując to zamaskować chrząknięciem.

– VIP-om często odbija, a Jai... cóż, on lubi, jak ktoś go zaskakuje, ale trzeba to robić umiejętnie. Nie martw się, nikt cię

za to nie zwolni. Jai czasem zapomina, gdzie jest granica, a ty mu o tym przypomniałaś. Nie ulega jednak wątpliwości, że się z tobą policzy.

– Co masz na myśli?

– Wymierzy ci karę.

– A co my, kurwa, w przedszkolu jesteście?

– Co tam, ludziska? – Do kontuaru podeszła niska brunetka z figlarnym uśmiechem.

Wszyscy obecni natychmiast odwrócili głowy w jej stronę.

– Nowa zaatakowała Jaia – oznajmił Jackson bez ogródek, nie kryjąc rozbawienia.

– Że co? – Brunetka spojrzała na Victorię z zainteresowaniem, po czym wyciągnęła w jej stronę rękę. – Emma jestem i już cię lubię. – Zachichotała, mrugając do niej porozumiewawczo.

– Victoria – odpowiedziała dziewczyna i uściśnęła dłoń świeżo poznanej koleżanki.

Jeszcze przez chwilę rozmawiali, po czym każdy zabrał się do pracy. Noc zleciała błyskawicznie. Muzyka już dawno ucichła, klub opustoszał i cała załoga kończyła sprzątać.

– Vicky, wyniesiesz śmieci? – zagadnęła Emma.

– Jasne, daj. – Chwyciła za cztery czarne worki. – Gdzie mam iść?

– Tamte drzwi. Pójdiesz długim korytarzem i zejdziesz po schodach na prawo. Tylko nie idź w lewo! Rozumiesz? – powiedziała poważnym tonem.

– Spoko, jeszcze umiem rozróżniać strony.

Ruszyła długim, wąskim korytarzem na zewnątrz. Kiedy dotarła do śmietników, wrzuciła worki i zatrzymała się, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Niebo powoli nabierało barw świtu, a pierwszy dzień w pracy, choć pełen przygód, wydawał

się zakończony sukcesem. Nawet zbytnio nie czuła zmęczenia. Odwróciła się na pięcie i wróciła do środka.

Pomyślała, że chętnie skorzystałaby z toalety. Niestety zapomniała, które drzwi teraz powinna wybrać. Postanowiła otwierać wszystkie po kolei. Pierwsze były zamknięte. Kolejne prowadziły do magazynu pełnego zapasów. Pchnęła trzecie, w kolorze brudnej zieleni, i ruszyła pewnie przed siebie. Następnie znalazła się w dużej sali o niskim suficie. Parę jarzeniówek migotało, rzucając zimne, przytłumione światło. W centrum pomieszczenia stał ring otoczony wysoką klatką.

– Co jest, do cholery? – szepnęła zaintrygowana i ruszyła w jego stronę nieświadoma, że zaraz odkryje, co tak naprawdę się dzieje w podziemiach klubu.

Poczuła dreszcz przebiegający po kręgosłupie. Wokół ringu ustawione były składane drewniane krzesła, niektóre z nich porzucane, jakby po ostatnim starciu ktoś prędko wyszedł. Gdzieś w kącie walały się plastikowe kubki i puste butelki po alkoholu porzucane tak, jakby publiczność opuściła to miejsce w ekscytacji wywołanej walką. Victoria zbliżyła się do ringu, serce biło jej mocniej. Dotknęła zimnych prętów, a wtedy jej oddech przyspieszył. Zamknęła oczy, wspominając wszystkie walki, jakie stoczyła w Tajlandii. Coś ścisnęło ją w gardle. Uświadomiła sobie, jak cholernie tęskniła za tym dreszczykiem emocji, za tą adrenaliną, za pochwałami trenera, gdy wygrywała pojedynki. Tak bardzo lubiła być przez niego doceniana, tak bardzo za nim tęskniła.

Przejechała opuszkami palców po metalowej siatce, okrążając ją powoli. Czuła chłodny, szorstki dotyk stali. Nagle za jej plecami rozległy się ciężkie kroki. Odruchowo odwróciła głowę w stronę, z której dobiegał hałas. W ciemności przemierzała się wysoka sylwetka, która stopniowo wyłaniała się z cienia.

– Nie powinno cię tu być – odezwał się głęboki, niski głos.
– Może nie powinnam, ale jestem. I co mi teraz zrobisz? –
Słowa wypadły z jej ust z lekkością, w której pobrzmiwała pro-
wokacja. Wciąż idąc wzdłuż klatki, obserwowała, jak mężczyzna
się zbliża.

Jai uśmiechnął się pod nosem i zrobił kolejny krok.

– Intrygujesz mnie.

– To źle? – zapytała, dalej obchodząc klatkę.

Stał teraz naprzeciw, po drugiej stronie.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że to miejsce jest ci dobrze
znane, choć nigdy tu nie byłeś?

– Nie miejsce, tylko ring. – Pchnęła furtkę. Metal zaskrzypiał,
przyprawiając o dreszcz, na dziewczynie jednak nie zrobiło to
większego wrażenia. Weszła do środka, nie spuszczać swojego
towarzysza z oczu. Podeszła do niego i patrząc mu zza krat głę-
boko w oczy, szepnęła: – Wychowano mnie na ringu.

– Ach tak? – Przechylił delikatnie głowę na bok i ruszył po-
woli ku wejściu, utrzymując kontakt wzrokowy z Victorią. – To
by wyjaśniało twój wcześniejszy postępek. W życiu bym się nie
spodziewał, że taka kruszyna powali mnie na łopatki.

Odwróciła się i oparła plecami o klatkę, obserwując, jak Jai do
niej wchodzi. Przymknął furtkę, czekając na reakcję towarzyszkę.
Był pewien, że dziewczyna nie okaże strachu. Nie mylił się.

Zadarta głowę, po czym oznajmiła:

– Gdy mędrzec wskazuje księżyc, głupiec patrzy na palec. –
Widząc jego zdziwienie, dodała: – Jak to się mówi u was, w Ame-
ryce? Pozory mylą.

– U nas? Nie pochodzisz stąd – skonstatował, zmniejszając
odległość między nimi. Zatrzymał się przed nią i ujął palcami
jej podbródek.

– Spróbuj to pojąć – odparła z delikatnym uśmiechem.

– Rzucasz buddyjskimi powiedzeniami?

– Kto wie.

– Pochodzisz z Azji?

Zawahała się. Chwyciła jego dłoń i położyła ją sobie na klatce piersiowej.

– A w sercu Tajlandia – powiedziała z żalem, który wyrwał się z jej ust niespodziewanie.

– Wojowniczką?

– Bez wątpienia.

– Tęskni za krajem? – zapytał, opierając obie ręce na kratkach po bokach głowy dziewczyny. Poczowała jego ciepły oddech na twarzy. Zjechała wzrokiem na usta, które nie wiedzieć czemu miała ochotę pocałować. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz kochała się z rozkoszą, a nie w celu poradzenia sobie ze stresem.

– Bardzo. – Położyła dłoń na jego policzku. Kilkudniowy zarost połaskotał ją w palce.

Mężczyzna się nachylił i już miał musnąć jej usta, kiedy nagle przeszkodził mu kobiecy krzyk:

– Jai!

Dziewczyna, wykorzystując sytuację, wymknęła się z klatki. Jai zignorował nawoływania i odwrócił się w stronę Victorii.

– Kiedyś tu wrócę, ale powód będzie zupełnie inny – rzekła.

– Co masz na myśli?

Uśmiechnęła się, jednak nie odpowiedziała. Obróciła się do niego plecami i ruszyła w stronę drzwi. Po drodze minęła Sabrinę, która zapytała z przejęciem:

– Wszystko gra?

– Jak najbardziej. Skończyłam na dzisiaj, chyba mogę już iść?

– Jasne, do zobaczenia jutro.

Dariusz Sprenglewski

Droga Czytelniczko, drogi Czytelniku, poznajcie Dariusza Sprenglewskiego, z wykształcenia informatyka, który zamiast pracować w zawodzie, zajął się renowacją skór. Wieczorami, gdy nie ogląda horrorów klasy B, przy akompaniamencie rockowej muzyki, w towarzystwie kotów, pająków i ślimaka pisze opowiadania zazwyczaj ociekające ludzką posoką. Tym razem postanowił zmierzyć się z opowieścią zgoła odmienną. Jeśli jego pikantnie doprawiony romans paranormalny przypadnie Wam do gustu, zajrzyjcie do e-magazynów „Histeria” i „Magazyn Biały Kruk”, tam znajdziecie więcej jego tekstów. Jedno z opowiadań Dariusza ukazało się też w antologii *Wiedźmy* wydanej przez Fabrykę Słów – audiobook szczególnie zasługuje na uwagę.



/dariusz.sprenglewski



/Dariusz.Sprenglewski.Nie-kulturalnie



dariusz.sprenglewski@gmail.com

Pieprzyć sąd moralny!



To niełatwa rzecz być sukkubem. Zwłaszcza początkującym i na domiar złego w ludzkiej rodzinie. Angie (a właściwie Natalia G.) dała się złapać w najgłupszy możliwy sposób – na łańcuszek internetowy. Iście diabelski wynalazek. W zamian za wieczną młodość sprzedała duszę i puste ciało musiała zasilać, jak to ujął Szatan, „energią seksualną”. Kontrakt zawierał jednak haczyk, którego po diable nikt by się nie spodziewał, i Angie bardzo szybko poczuła głód, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła.

Ostatnie dwa miesiące spędziła na wertowaniu stronic różnych tytułów, ale regularne odwiedziny czytelnicy nie przysporzyły jej sympatii pracującego tam dziewczęcia (zapewne przez różnice estetyczne). Teraz też siedziała za kolumnami książek o psychologii i seksuologii. Jak na złość, nigdzie pod ręką nie było żadnego tytułu z cyklu *Demonologia dla opornych* lub *Nieśmiertelność – zrób to sam*. Pierwszym celem Angie był oczywiście internet, ale bzdury, które tam wyczytała, przyprowadzały o raka mózgu nawet nieumarłych.

Zamknęła kolejne z tomiszczy sprowadzające się do krótkiego „akceptuj siebie”. Akceptowała. Problem leżał gdzie indziej.

W desperacji sięgnęła po jedyną pozycję autorstwa zadeklarowanej katoliczki – *10 przykazań szczęśliwego związku*. Przewertowała kilka stron, a kiedy tylko natrafiła na pierwszą sugestię, że rolą kobiety jest być niewolnicą mężczyzny, opiekunką, kucharką i dziwką, zatrzasnęła poradnik, z trudem powstrzymując się przed rzuceniem nim na drugi koniec czytelní.

Cienie piekielnych stworzeń, które Angie dostrzegała od chwili, gdy przeistoczyła się w demoniczny odkurzaczn seksuálnej energii, podpełzły bliżej i zamachały szponiastymi łapami, sugerując, by jednak rzuciła książkę. Ona jednak spojrzála na nie z politowaniem. *Jak dzieci* – pomyślała. Uśmiechnęła się do samej siebie, pokręciła głową częściowo z dezaprobatą, częściowo z rozbawieniem.

Wstała od stołu, zarzuciła na ramię plecak typu kostka i podeszła z naręczem tomów do bibliotekarki. Ta zmierzyła ją wzrokiem pełnym pogardy (znowu). Paniénka w okularach denkach, w za dużym golfie i z paznokciami maźniętymi bezbarwnym lakierem nie zamierzała kryć swojej moralnej wyższości nad wyuzdaną półgótką.

– Znalazła pani to, czego szukała? – zapytała bibliotekarka tonem tak słodkim, że Angie rozważała puszczenie zapobiegawczego pawia, by uniknąć przecukrzenia.

Cienie wpełzły na szyję dziewczyny, przybrały kształt palców i poruszyły się, imitując duszenie. Sukkub uśmiechnął się z satysfakcją i podsunął poradnik katoliczki.

– O tak, ta pozycja powinna spodobać się też pani.

Skłóniła się niedbale i wyszła z czytelní. Zatrzasnęła za sobą drzwi.

– Proszę nie trzaskać – dobiegło ze środka.

Angie prychnęła. Zerknęła na cienie, które przysiadły obok w oczekiwaniu. Ona też czekała. Na olśnienie, iskrę natchnienia,

cokolwiek. Załóżek pomysłu, gdzie teraz pójść i szukać odpowiedzi na pytanie, czemu, do jasnej cholery, nie może się nażreć. Przecież miała Adama, „wiecznego narzeczonego”, i uprawiała z nim seks w miarę regularnie.

Z kotłowaniny myśli wyrwały ją ryki elektrycznych gitar dobiegające z wnętrza plecaka. Wyjęła oklejony tęczowymi jednorożcami smartfon i spojrzała na wyświetlacz – dzwonił Marcin. Serce zerwało się do galopu, załomotało wewnątrz, krzycząc: „wypuść mnie, wypuść!”. Cienie spłynęły z pobliskiego słupka, ze ściany obok i z zardzewiałej barierki prosto do stóp nieumarłej, wspięły się po jej nogach, a następnie ogarnęły nagle rozpalone podbrzusze i drżące piersi. Konwulsyjnie wskazywały paluchami, szponami i szpicami ogonów na telefon.

Odebrała.

– H-hej. – Zadrżał jej głos. Cholera!

– Cześć! Sorry, że zawracam ci głowę, ale przez cały dzień maltretowali mnie klienci, na szczęście w końcu zjawił się Alan, więc uciekłem na zaplecze i teraz potrzebuję odrobiny normalności. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. – Kipiące entuzjazmem słowa niczym słoneczny blask rozlały się ciepłem po żyłach Angie. Gdyby uśmiech był dźwiękiem, byłby głosem Marcina.

– Nie przeszkadzasz – powiedziała zanurzona w błogostanie. I natychmiast się zreflektowała, bo w końcu Marcin coś tam marudził o okrutnych nabywcach dóbr elektronicznych. – Nie dawaj się tak tym przebrzydłym klientom. Powinieneś bardziej o siebie dbać.

– Ty o mnie dbasz. I wychodzi ci to tak dobrze, że postanowiłem się nie wtrącać.

Czemu Adam nie prawił jej takich komplementów? Przecież Marcin był TYLKO kolegą. Przystojnym, błyskotliwym, pełnym pasji. Łatwo dało się przy nim zapomnieć o bożym

świecie, ulec jego zachwytom nad odmalowanymi na niebie pomarańczami i fioletami, gdy słońce chyliło się ku zachodowi. Był tylko kolegą. Czemu więc to on z taką naturalnością łechtał ego dziewczyny? Przecież całowali się tylko dwa razy.

– Uważaj z tym chwaleniem mnie. – Niby ostrzegła, a jednak były to zakamuflowane błagania o więcej.

– Trzeba cię chwalić. To jak z kwiatem. Niby kwiat wie, że jest piękny, ale jak się go nie podlewa, to zwędnie.

– To znaczy, że jestem piękna czy że powinnam się zalać?

– Oczywiście, że to pierwsze! – odparł Marcin tonem aż do przesady oburzonym. – Jak ktokolwiek mógłby w to wątpić?

– Dobra, dobra, nie przesadzaj. Cukrzycy przez ciebie dostanę.

– Wtedy wyrównamy poziom słodczy odpowiednią ilością goryczy. Najlepiej chmielowej.

– Brzmi zachęcająco.

Zamilkli na chwilę, doskonale wyczuwając granicę, do której się zbliżyli.

– A w ogóle jak się miewasz? – zapytał Marcin, przybierając neutralny ton. – Wydajesz się trochę... hmm... przygaszona.

– Właśnie wyszłam z biblioteki i zaraz mózg mi eksploduje.

– Serio? Znowu? Biblioteka to już twój drugi dom. Przypominam, bo może zapomniałaś, masz wakacje. Nie sądzisz, że powinnaś trochę zwolnić?

Może faktycznie powinna? Zwolnić, odejść kilka kroków i spojrzeć na wszystko z szerszej perspektywy. Podobno takie podejście często pomaga odkryć rozwiązanie problemu, które wcześniej tak skutecznie jej umykało. Rozwiązanie, które miała tuż przed nosem.

Cienie z palców Angie spłynęły na smartfon, lizały w uniesieniu ekran, obudowę, boczne przyciski, jakby próbowały dostać się do środka, by obłapić rozmówcę. Dziewczyna się zająknęła.

– Masz... czas w tym tygodniu?

Milczał. Angie wiedziała dlaczego. Sama mu powiedziała, że mogą pogadać przez czat, połączenie wideo, maile, ale osobiście nigdy więcej jej nie zobaczy. Nie dotknie. Nie pocałuje.

– Jasne. Kiedy tylko chcesz – odpowiedział niepewnie, odchrząknął i dodał z nutą nonszalancji: – Wyznacz termin, a ja się zjawię. Tylko pytanie: czy... no wiesz, pan A. nie będzie zły?

Pan A. Adam. Wieczny narzeczony.

– Pewnie będzie – odparła, nadludzką siłą powstrzymując się przed przybraniem kpiącego tonu. – Jeśli... – Chciała dopowiedzieć: „jeśli się dowie”, ale to byłoby niewłaściwe, nieuczciwe... złe? A za wszelką cenę chciała, by sąd moralny, który sama sobie wymyśliła, uznał ją za niewinną. – Przepraszam.

– Za co?

– Że tak mieszam.

– Nie masz za co przepraszać.

– Dobra, nieważne, i tak dzisiaj nie dam rady, zarobiona jestem. – Sapnęła z irytacją. – Ale... – Wiedziała, że łamie zasady, że to albo obietnica bez pokrycia, albo kuszenie losu. – Odezwę się.

– Spoko, będę czekać.

– Teraz lecę do domu. Dzisiaj... pan A. ma dla mnie coś specjalnego, tak przynajmniej twierdził. Więc wypadałoby się odpicować. Mam nadzieję, że to nie bilety na kolejną część *Avengersów*.

– Hej, to porządne kino.

– Taa, zwłaszcza część, gdzie Czarna Wdowa ma mikroromans z Hulkiem. Bleh.

– Bleh, czyli nie lubisz mięśniaków czy dziewczyn w lateksie?

– Nic nie mam do dziewczyn w lateksie.

– Hmm – mruknął Marcin nisko i, co Angie musiała przyznać, cholernie seksownie. – Zapamiętam, zapamiętam.

– Dobra, serio kończę. Miałam dać znać Adamowi, jak wyjdę z biblioteki.

– Spoko, jakby co, czekam na info. Jeśli tylko będziesz miała ochotę na ambitne rumuńskie kino, jestem do twojej dyspozycji. W końcu online też możemy się zgadać, prawda?

Uśmiechnęła się po części do samej siebie, po części do wizji ich dwojga w ciemnym kinie. Tyle możliwości. Przygryzła wargę.

– Dam znać. – Nie rozłączyła się od razu, słuchała szumu jego oddechu. On słuchał jej. – Do zobaczenia.

Dotknęła ikony czerwonej słuchawki. Spojrzała na wygaszony, gładki ekran, przejechała po nim palcami, jakby w ten sposób mogła dotknąć twarzy Marcina, pod opuszkami poczuła jednak tylko zimne szkło. Schowała urządzenie do plecaka. Nie uległa demonicznym podszeptom. Sąd moralny przymknął oko na parę dwuznacznych tekstów i uznał dziewczynę za niewinną. Tym razem.

Rodzice Angie pojechali do dalszej rodziny – na tyle dalszej, że bardziej do nich pasowało określenie „znajomi” niż „ciocia” czy „wujek”. Chrzcziny to podobno ważna okazja, by zaprezentować nową kieckę, samochód i fryzurę. Angie kategorycznie odmówiła wyjazdu, co jej mama przyjęła z ulgą (w końcu nie miało znaczenia, czy rodzina jest bliższa, czy dalsza, z córką definiującą na nowo termin „suka” lepiej w kościele się nie pokazywać). To oznaczało, że dziewczyna do wieczora miała dom dla siebie... i Adama, który właśnie korzystał z łazienki.

Jak przewidziała, atrakcją wieczoru był wypad do kina na seans pełen wybuchów. Jupi!, chciałoby się rzec, gdyby miała słabość do przerostu efektów specjalnych nad mizerną treścią, a głód

nie trawiłby jej trzewi z uporem rozwydrzonego bachora, który próbuje wymusić na matce zakup słodkości. Film zaczynał się o osiemnastej trzydzieści. Do wyjścia mieli nieco ponad pół godziny. W sam raz na małe co nieco. Jak długo można ignorować wycie seksualnych instynktów huczących w zbolałej głowie? Tak, głowie.

Angie krążyła po swoim pokoju. Jak to rozegrać? Subtelne muśnięcie, wyuzdana poza? Po jaką cholerę bawić się w półśrodki? Nie mieli na to czasu. Zerwała z siebie bluzkę, spodnie i bieliznę. Cisnęła zwinięte w kłębek ubrania gdzieś w stronę krzesła i wyszła na korytarz. Gdy tylko Adam otworzył drzwi łazienki, sprężyste niczym wygłodniała pantera rzuciła się na niego, opłótła ramionami jego kark, wpiła się ustami w jego usta. Narzeczony znieruchomiał jak spetryfikowany.

Wyciągnęła go z łazienki. Przeszła bliżej ściany. Rozpięła kłamrę paska Adama, później rozporek, wsunęła dłoń do bokserek. Zbliżyła się, chwyciła za włosy porastające tył jego głowy i pociągnęła, odstawiając szyję. Ugryzła delikatną skórę, przyssała się, smakując ciepło ludzkiego ciała, miękkość tkanek, śmiertelność. Ulotne, delikatne życie. Połykała łuki energii strzelające między komórkami, to jednak nie wystarczyło, było ledwie przyprawą.

Czuła w dłoni, że Adam jest gotowy. Szarpnęła w dół jego spodnie. Odwróciła się, oparła rękoma o ścianę, wypięła pośladki, ocierając się nimi o podbrzusze narzeczonego. Ostrożnie wypełnił jej wilgotne wnętrze. Jęknęła zalotnie, trochę zbyt teatralnie, ale tego nie zauważył.

Później było już tylko jednostajne tłoczenie. Raz, dwa, trzy, cztery. W stałym rytmie metronomu, w tempie stu uderzeń serca na minutę, jak w piosence Bee Gees *Stayin' alive*. Różnica była taka, że *Stayin' alive* trwa nieco ponad cztery minuty, Angie zaś rytmicznym tłoczeniem znudziła się już po dwóch, pomimo

że starała się, naprawdę starała się rozkoszować każdym drażniącym zmysły pchnięciem.

Zerknęła na jeden z cieni, który wpelzł na ścianę tuż przed jej twarzą. Ziewnął ostentacyjnie. W zupełności go rozumiała.

Odwróciła się do Adama, objęła jego szyję i wskoczyła na narzeczonego, oplatając mu nogami biodra. Przytrzymał ją za pośladki i ponownie wszedł, tym razem głębiej, ruszał się jednak w tym samym rytmie.

Pół minuty później musieli zmienić pozycję. Angie, mimo szczupłej budowy, piórkiem nie była, a Adam do mocarzy się nie zaliczał. Przeszli do sypialni.

Rzuciła partnera na łóżko, usiadła na nim i zatoczyła biodrami koło. Unosiła je, by opaść z impetem, wywołując w sobie małe ekstatyczne eksplozje. Coraz szybciej, coraz mocniej.

Cięła powietrze własnym oddechem, smagała je jak biczem. Wpiła się palcami w jego T-shirt z logiem Batmana. Przyłgnęła ciasno biodrami. Przyspieszyła jeszcze bardziej, mieszając na podbrzuszu Adama pot z wypływającymi z niej obficie stróżkami. Ciepłota ciał zderzała się z chłodem mokrych smug.

Angie już czuła pierwsze skurcze zwiastujące, że zaraz wybuchnie w niej najczystsza rozkosz, trawiąc płomieniami każdy mięsień, wprawiając ciało w niekontrolowane drżenie.

Adam doszedł. Przycisnął ją mocno do swoich bioder, sapiąc przy tym jak zagonione zwierzę. Zwiotczał.

Znieruchomiała. Tylko jej piersi falowały unoszone łapczywymi oddechami. Spróbowała przełknąć ślinę. Wysuszone gardło z trudem zniosło ruch perystaltyczny.

Chłopak wygrzebał się spod dziewczyny. Wstał, rozejrzał się za chusteczkami – znalazł napoczętą paczkę na biurku, wziął ją i z opuszczonymi poniżej pośladków spodniami ruszył w stronę łazienki.

– Dzięki, młoda – rzucił, nim zniknął w korytarzu. – To była bardzo miła niespodzianka. Nie sądziłem, że aż tak się cieszysz na nowych *Avengersów*.

Spojrzał na kilka niewielkich plam wilgoci, którymi Angie oznaczyła krawędź jego spodni, cmoknął, pokręcił głową, ale w końcu machnął ręką, jakby chciał powiedzieć, że nic się nie stało.

Prychnęła w odpowiedzi, ale tego nie zauważył. Wyszedł.

Angie klęknęła przy łóżku. Ze wzrokiem wbitym w ścianę próbowała okiełznać burzę myśli oraz emocji, które startły się ze sobą i przybrały formę huraganu. Ciepłe, gęste nasienie intensywnie pachnące solą wyciekało na zaczerwienioną skórę jej ud. Nie lubiła, kiedy Adam kończył w niej bez wcześniejszego pytania o zgodę. Może i była nieumartłą, a przez to bezpłodną, ale odrobina poszanowania jej ciała byłaby mile widziana. I ten tekst o *Avengersach*, jakby to właśnie perspektywa obejrzenia filmu tryskała iskrami podniecenia – chociaż kto wie, może w przypadku Adama tak właśnie było.

Wiedziała, że nie ma już czasu na wzięcie sprawy w swoje palce, zresztą cały nastrój prysnął. Przyciskając dłoń do krocza, podeszła do biurka i wyciągnęła z szafki nową paczkę chusteczek. To też ją wkurzyło. Adam zabrał wszystkie chusteczki, które mieli pod ręką, zupełnie jakby ona ich nie potrzebowała.

Gdy w końcu zwolnił łazienkę, weszła do niej, ogarnęła się i niedługo później, z przyklejonym do twarzy wyćwiczonym uśmiechem, dała się zaciągnąć na film, który na szczęście okazał się lepszy od poprzedniej części.

Adam wsiadł do samochodu i odjechał, a Angie razem z powstałą między nimi pustką wróciła do domu, zaparzyła sobie

zielonej herbaty i dała się wchłonąć intymnej ciszy, którą w jej sypialni ledwie naruszały przytłumione dźwięki z pokoju obok. Rodzice oglądali u siebie jakiś durny serial, którego echo przedzierało się przez cienkie ściany. Żadne z nich nie zauważyło, że ich jedyna córka wróciła do domu.

Targana wątpliwościami uruchomiła laptop, a chwilę później przeglądarkę i Facebooka. Przeszła do Messengera. Cofnęła się do rozmów sprzed roku i zaczęła przewijać nazwiska osób, z którymi od tamtego czasu nie rozmawiała. Znalazła awatar cherubinka wypinającego pośladki.

Łańcuszek, trzeba przyznać, całkiem niezły, wpadał w ucho. Szatan musiał mieć prawdziwych speców od marketingu, skoro potrafili zaledwie sześcioma linijkami tekstu wdrukować w mózgi ofiar odpowiedni komunikat. Na końcu konwersacji widniała wiadomość sprzed trzynastu miesięcy.

Natalia Grudzińska

Spokojnie.

Nie będę żałować.

I nie żałowała, przynajmniej nie wszystkiego. O duszę specjalnie nie dbała. Szatan nie omieszkiał jej poinformować, że po śmierci i tak trafiłaby do przytulnej kwatery przy alei Potępionych. Duszę oddała, więc problem z głowy. Teraz zostało się zatroszczyć o ciało.

Zastukała w klawisze.

Natalia Grudzińska

Jesteś tam?

Odetchnęła głęboko, upiła solidny łyk wciąż ciepłej herbaty i sprawdziła stan wiadomości. Została dostarczona i odczytana, odpowiedź jednak nie nadchodziła.

Natalia Grudzińska

Ej, dupku, odezwij się. Musimy pogadać.

Szatanek Samael

Witaj, Natalio. Oj, przepraszam, zapomniałem, że nie przepadasz za swoim imieniem.
Angie, tak? Trywialne, ale niech będzie.
Czemu zawdzięczam tę przeuroczą zaczepkę?

Natalia Grudzińska

Dupek z ciebie. Okłamałeś mnie.

Szatanek Samael

Angie, jestem diabłem, ale to nie znaczy, że kłamcą.
Dałbym sobie skrzydła obciąć, że ani razu Cię nie okłamałem.
Jestem aniołem, upadłym co prawda, ale nadal aniołem, a one fizycznie nie są zdolne do kłamstwa.

Natalia Grudzińska

Mówiłeś, że seks zapewni mi wieczną młodość.
Gówno prawda!
Od pół roku chodzę głodna jak jasna cholera.

Szatanek Samael

A nie miałaś przypadkiem partnera? Tego, który niby Ci się oświadczył, ale jakoś nie ustaliliście jeszcze daty ślubu?

Czyżbyś w końcu się go pozbyła?

Jeśli tak, moje gratulacje.

Był strasznym nudziarzem.

Natalia Grudzińska

Dalej z nim jestem.

Szatanek Samael

Cóż, szkoda.

A ujeżdżasz go regularnie?

Wybacz, że pytam. Normalnie nie wcinam się w życie ludzi, zwłaszcza w sferę łóżkową.

Nie jestem biskupem.

Natalia Grudzińska

Nie pieprz!

Szatanek Samael

Tak jak Ty?

Czy może jednak uprawiasz seks?

Pytam z przyczyn formalnych.

Natalia Grudzińska

Tak.

Uprawiam.

Może nie jakoś superregularnie, ale często.

Tyle że...

Toczyły ją wątpliwości. Niby to Szatan, był nadprzyrodzony, wiedział więcej, ale do Boga mu daleko. Mógł ją okłamywać cały ten czas. Równocześnie do kogo miałaby się zwrócić w obecnej sytuacji? Księża ją wyklną. Zakonnice zdiełają przez łeb krucyfiksem (sprawdzała). Terlikowski wydawał się spoko ziomkiem, poukładanym, ale to jednak katolik w cywilu, no i człowiek. Co mógł wiedzieć o problemach bytów nadprzyrodzonych? Zwłaszcza nieumarłych.

A z tym piekielnym dupkiem już gadała.

Przed lekarzem nie powinno się niczego ukrywać, być może ta zasada działała i tutaj. Zebrała się w sobie, zacisnęła zęby i wystukała na klawiszach upokarzające zeznanie.

Natalia Grudzińska

Mam problemy, żeby... no wiesz.

Adam kończy, a ja...

Szatanek Samael

Zachowaj tę myśl, chciałbym zobaczyć
wypieki na Twojej twarzy, kiedy będziesz mi
opisywać swoje orgazmy.
Zaraz się u Ciebie zjawię.

Ledwie przeczytała ostatnie słowa, zapowietrzyła się w zdumieniu, chcąc jak najszybciej odpisać „nigdy w życiu”, a w sypialni zapadła gęsta cisza. Całe powietrze zdawało się zastygnąć w bezruchu. Cicho było też za ścianą. I za oknem. Światło lampki przygasło, cienie rzucane przez meble i sterty bambetli wydłużyły się, wyostrzyły, przybrały formy upiornych kreatur przyczajonych na ścianach i podłodze. Z najciemniejszego rogu wyłonił się on – Szatan we własnej osobie, choć w postaci Angie,

tyle że z twarzą przeciętą kratami cieni, ubrany w trzyczęściowy grafitowy garnitur dopasowany na tyle dobrze, że wybrzuszał się, podkreślając małe piersi.

Usiadł na kanapie zaraz koło biurka, położył dłoń na jej nodze, uśmiechnął się pobłaźliwie i zmrużył oczy. Dziewczyna złapała mankiet między kciuk a palec wskazujący, podniosła jego rękę ze swojego kolana, po czym ostentacyjnie upuściła ją obok.

– Możemy przejść do rzeczy? – zapytała.

– Oczywiście, moja droga. Więc masz problem, żeby dojść, tak? Znam wielu specjalistów w tej dziedzinie.

– Nie żartuj sobie ze mnie.

– Nie żartuję. Wbrew pozorom to poważna sprawa. Do związku wkradła się rutyna? Adam ci się... przejadł?

– Nie. On jest super. Kocham go. Po prostu...

– Cię nie zaspokaja. Przestań, nie rób takiej miny. Jesteś demonem seksualnym, a ja diabłem we własnej osobie, więc nie zgrywaj mi tutaj zawstydzonej małolaty i przejdź do rzeczy. Po przemianie wydawałaś się zadowolona.

– Bo byłam, ale od pół roku coś jest nie tak. Kochamy się z Adamem coraz rzadziej i wyłącznie z mojej inicjatywy. A jeśli już do czegoś dochodzi, to o orgazmie i tak mogę zapomnieć. Nie jest mi potrzebny do żerowania. Wcześniej potrafiłam żywić się samymi pocałunkami. A teraz? Czego bym nie robiła, czuję się, jakbym posiłała się słodzikami. Niby smak jest, ale energii brakuje.

– Zapytam z czystej formalności. Kiedy bierzesz sprawy w swoje ręce, bo domyślałam się, że to robisz, nie miałas problemów ze szczytowaniem?

– Nie. Cała instalacja działa, jak należy.

– Czyli Adam może i jest super, ale to w nim tkwi problem – ocenił Szatan. – Mówiłem, że powinnaś uważnie dobrać ofiarę, że twój partner powinien dysponować odpowiednim potencjałem.

– Adam ma sporą wyobraźnię. No... miał. Myślałam, że uda mi się go znowu rozkręcić.

– Na rany Chrystusa, Pana waszego. Rozkręcić? Jeśli ktoś nie ma nogi, to nie pobiegnie w maratonie. Możesz dać mu protezę, ale to nie będzie to samo.

Angie spoglądała w milczeniu na Szatana. Od miesięcy szukała brakującej części i liczyła, że rozmowa z diablem przyniesie rozwiązanie.

– To co mam zrobić? – zapytała bezradnie.

– O nie, nie, moja droga. Mogę spróbować cię nakierować na odpowiedź, ale poprowadzenie cię za rączkę to inna kwestia. Chcesz, mogę ci podesłać asystenta, który wskaże, kim warto się zainteresować, ale mam braki kadrowe, więc to będzie cię kosztować... powiedzmy... kolejną duszę. Swojej już nie posiadasz, możesz jednak dla mnie zrekrutować jedną czy dwie.

Dziewczyna parsknęła kpiąco, choć temu, co szalało w jej głowie, bliżej było do zdumienia niż pogardy. Przez ułamek sekundy zastanawiała się nawet, czy dałaby radę, jakich metod by użyła... Nie.

– Nie ma mowy. Jesteś oszustem i kłamcą. Adam ma świetny potencjał. Jest pełen życia, jest...

– To o rodzaj potencjału idzie, a nie o jego natężenie. Jeśli ktoś świetnie gra na skrzypcach, to nie oznacza, że będzie też odnosił sukcesy, dajmy na to, w podnoszeniu ciężarów.

Angie milczała, zlustrowała Szatana i przestraszył ją przebiegły, paskudny uśmiech odmalowany na jego pociętym cieniami obliczu. Mrugnęła. Stał tuż przy niej. Między ich twarzami zmieściłby się może jeden włos. Diabeł chwycił za podłokietnik krzesła i odsunął je od biurka. Ustawił dziewczynę przodem do siebie.

– Czas na małą prezentację. – Oczy rozbliły mu czerwoną poświatą.

Złapał spodnie Angie, rozłożył ręce na boki, a czarny materiał wraz ze znajdującymi się pod nim koronkowymi figami rozpląnął się jak dym. Pchając ledwie palcami, rozchylił jej kolana, klęknął przed nią i zbliżył usta do jej łona. Cienie wydłużyły swoje wygięte ciała, jakby chciały zerknąć przez diabelskie ramię w obawie, że umknie im widowiskowe przedstawienie.

Język Szatana wniknął do jej wnętrza. Pełzł w wąskich nitkach splatających się w warkocze, coraz większe, coraz grubsze. Drażniąc się z dziewczyną, wykonywał odrobinę wolniejsze ruchy, niżby chciała. Wieszał skarb tuż przed nią, tak by zdawał się szybować w zasięgu rąk, jednak mimo wyciągniętego ramienia palce jej pragnień ledwie muskały jego powierzchnię.

Wypełnił ją całą, rozwidłał się w jej środku, zataczając po miękkich ściankach spirale. Wił się. Skrzył łukami piekielnej energii, penetrując sukkuba w głąb tkanek. Wtłaczał w nią esencję seksualności.

On również nie nadawał się na partnera, ale przecież był Szatanem. Zasady gry go nie dotyczyły.

Przepełniana doznaniem Angie straciła kontrolę nad własnym ciałem. Jej uda wpadły w intensywne drżenie. Pierś unosiła się i opadała, tłoczła do krwi życiodajny tlen w ilościach, które starczyłyby do ożywienia małego cmentarza. Spadło na nią ekstatyczne tsunami, zmiażdżyło ją, zapierając dech, porwało w wir cielesnych doznań, rozpalając do białości każdą z neuronowych ścieżek.

Ryknęła. Szyby w oknach zadrgały bezdźwięcznie, rzeczywistość wygięła materię w łuk, ulegając uderzeniu diabelskiej mocy. Cienie wiwatowały na ścianach i podłodze. Rozwierzały paszcze w niemych okrzykach, zarzucały łbami, wyjąc bezgłośnie.

Angie opadła na krzesło. Chciwymi haustami łapała powietrze. Panicznie wręcz. Diabeł odsunął się nieco, poczekał, aż

dziewczyna się uspokoi, w końcu uśmiechnął się i wstał. Poklepał ją po ramieniu.

– Domyślam się, że Adam nigdy nie zafundował ci podobnej przejażdżki.

Nic nie odpowiedziała, tylko wpatrywała się w Szatana, próbując zapanować nad rozszalałym oddechem. Przełknęła ślinę i sapnęła zwierzęco. Mokre od potu kosmyki włosów oblepiły jej twarz czarną pajęczyną.

– Wierz mi, jeśli znajdziesz odpowiednią ofiarę, czeka cię coś znacznie lepszego. Na mnie już czas. Gdybyś zmieniła zdanie i postanowiła zostać rekruterem, wiesz, jak mnie znaleźć.

Odszedł w róg pokoju i został pochłonięty przez najciemniejszy z cieni. Czas ruszył dalej, świat przebudził się do życia, dźwięki uderzyły w gwałtownej fali, światło rozbłysło, płosząc upiorne kształty rysujące się na ścianach i podłodze. Angie została w pokoju sama. Dysząca, zalana lepkim, zimnym potem. Spojrzała w dół. Bielizna i spodnie wróciły na swoje miejsce, wyraźnie jednak czuła mokre plamy na udach i kroczu. Zerknęła na jej cienie. Podskakiwały radośnie jak banda dzieciaków, które właśnie dostały paczkę łakoci. Zamknęła oczy.

– Kurwa – sapnęła.

Nie wahaj się prosić o pomoc

Centrum Praw Kobiet

- Strona: cpk.org.pl
- Telefon interwencyjny: 800 107 777
- E-mail: pomoc@cpk.org.pl

Fundacja Feminoteka

- Strona: feminoteka.pl
- Telefon przeciwprzemocowy: 888 883 388
- E-mail: pomoc@feminoteka.pl

Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”

- Strona: niebieskalinia.info
- Infolinia: 800 120 002

Centrum Wsparcia dla Osób Dorosłych w Kryzysie Psychicznym

- Strona: centrumwsparcia.pl
- Telefon: 800 70 2222

Ostrzeżenia dotyczące treści

Nemesis nosi rękawiczki

Gwałt,
zabójstwo,
samobójstwo.

Nieposkromiona

Molestowanie seksualne,
uzależnienie od narkotyków.

Pieprzyć sąd moralny!

Sceny erotyczne,
treści powiązane z religią.

Orchidea

Śmierć bliskiej osoby,
zabójstwo,
myśli samobójcze,
wymiotowanie.

Nie bój się ciemności

Gwałt,
śmierć bliskiej osoby,
choroba bliskiej osoby.

Niewidomy

Zabójstwo.

Bez retuszu

Gwałt,
myśli samobójcze,
przemoc w związku,
choroba nowotworowa,
śmierć zwierzęcia,
wymiotowanie.

Wigilia dla samotnych

Śmierć bliskiej osoby.

Sztuka spadania

Gwałt,
myśli samobójcze.